

PIOTR ROGOŻA
KONWERSJA

MARGINESY

COPYRIGHT © BY Piotr Rogoża 2022

BY ARRANGEMENT WITH Agencja Literacka Syndykat Autorów

COPYRIGHT © FOR THIS EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,
Warszawa 2022

I ŻYCIE

One wszystkie myślą, że są wyjątkowe. My zresztą też tak o sobie myślimy. A prawda jest taka, że do każdego człowieka istnieje gotowy klucz. I ja wam daję ten klucz.

Marcin „Senpaj” Sadlok, coach uwodzenia, wykład wideo *4 kroki do sukcesu*

Jeśli wierzyć wynikom badania fokusowego, ponad osiemdziesiąt procent dorosłych Polaków uznałoby stojącą na środku pokoju nagą dziewczynę za „nieprzeciętnie atrakcyjną”, ale Adrian myśli tylko o wynikach jej ostatnich pomiarów antropometrycznych. Patrząc na pełne piersi i płaski brzuch, cieszy się, że tygodnie pracy z dietetykiem i trenerką personalną nie poszły na marne, bo nareszcie osiągnęła niski poziom tkanki tłuszczowej. Na medal spisali się też fryzjerzy i kosmetyczki: zafarbowane na jasny róż włosy ciekawie kontrastują z oliwkową karnacją, a makijaż podkreśla urodę egzotyczną na tyle, by zaintrygować, ale jednocześnie bezpiecznie bliską europejskiemu kanonowi. Każdy centymetr kwadratowy skóry dziewczyny jest gładki, jakby odlano ją z plastiku.

Amal – tak laleczka ma na imię. Polacy już niedługo zakochają się w jej mocnym głosie, wielkich czarnych oczach i uroczym uśmiechu. Jest jej pisana spektakularna kariera, błyskawiczna podróż na szczyt. Cała branża muzyczna od lat wyczekuje nadejścia Amal, choć jeszcze o tym nie wie.

Gdyby do apartamentu wszedł teraz ktoś obcy, nie zorientowałby się, że trafił na plan filmowy. A jednak: niewidoczne kamery czujnym cyfrowym spojrzeniem obejmują niemal całe pomieszczenie, nie licząc tylko jednej ślepej plamy, martwego punktu,

który nie znajdzie się w żadnym kadrze. Właśnie tam usadowił się Adrian. Nie ma go tu, nie istnieje, nie rzuca nawet cienia.

Oczywiście mogliby po prostu wynająć ekipę, rozstawić sprzęt i nagrać film profesjonalnie, ale rzecz w tym, że agencji wcale nie chodzi o profesjonalne nagranie. Ma być surowo i autentycznie. Tak to ujął Wiktor podczas ostatniego briefingu, choć mówiąc o autentyczności, skrzywił się w ironicznym uśmiechu. Nagrywany materiał z założenia trzeba traktować jako półprodukt. To treść, która może nabrać znaczenia, ale wcale nie musi. Zawsze jednak warto zachować profesjonalizm, choćby z elementarnego szacunku dla formatowanej dziewczyny; Adrian nie zamierza z tym polemizować.

Przytłumione odgłosy zza okna wybijają się ponad szum klimatyzacji i przypominają, że wbrew pozorom normalny świat jest całkiem blisko. Bardzo dobrze, bo to niepokojące, gdy poczucie odrealnienia staje się najsilniejszym wrażeniem.

Bose stopy Amal zapadają się w grubej wykładzinie. Jej perfumy pachną cytrusowo. Są na tyle intensywne, że wystarczy skupić na nich uwagę, by natychmiast wrócić do rzeczywistości. Adrian bierze głęboki wdech i powoli wypuszcza powietrze. Uśmiecha się półgębkiem sam do siebie: „Fokus, chłopaczku”.

Drzwi się otwierają i do pomieszczenia wchodzi aktor, mężczyzna w białej masce. Warstwa jasnego materiału szczelnie zakrywa całą jego głowę. Preparat z sildenafilem postawił na baczność penisa, postać wygląda jak groteskowy pogański bożek płodności. Gdyby Adrian nie był zdenerwowany, uznałby ten widok za całkiem zabawny.

Agencja nazywa mężczyznę aktorem mocno na wyrost, z czego wszyscy doskonale zdają sobie sprawę. Chodzi tylko o szkielet i rozpięte na nim tkanki, o poruszającą się sylwetkę. Zabrano mu twarz, bo nie jest ani ciekawa, ani potrzebna. Jeśli dobrze się przyjrzeć, na białym materiale maski można dostrzec niewielkie

ciemne punkty: to kluczowe markery oznaczające między innymi położenie nasady i skrzydełek nosa, kości policzkowych oraz kącików ust i oczu. Łącznie jest ich kilkanaście. Nigdy nie wiadomo, jak sprawy się potoczą – może się okazać, że jakaś twarz jednak się aktorowi przyda, a wtedy dzięki markerom magicy od postprodukcji będą mogli obdarować go zupełnie dowolną.

Adrian wie o aktorze tylko tyle, ile musi: to Polak, ma trzydzieści siedem lat, wykształcenie średnie, jest zdrowy i niekarany. Kontrakt, który zawarł z agencją Theatro Umbra, zawiera klauzulę poufności z bardzo wysoką karą umowną, ponadto nakłada na zleceniobiorcę konieczność dostarczenia aktualnych wyników badań na choroby weneryczne i kategorycznie zakazuje odzywiania się na planie, bo usta mają pozostawać nieruchome.

Równie dobrze aktor mógłby być cyborgiem. Szkoda, że nie jest.

Im sprawniej nagrają materiał, tym wcześniej Adrian będzie mógł iść do domu, a jest już zmęczony, dzień pracy zaczął się sto lat temu. Naprawdę nie chce tracić więcej czasu. Pokazuje gestem, żeby aktor zaczynał.

Mężczyzna bez twarzy ujmuje więc w dłoń wzwiedzione prącie i podchodzi do Amal pewnym krokiem, niczym radiesteta prowadzony przez różdżkę. Dziewczyna przez chwilę patrzy na niego bezrozumnie, ale zaraz przypomina sobie o uśmiechu. Na kilka sekund zastygają tak oboje w idiotycznej stop-klatce, wreszcie aktor się reflektuje, kładzie ręce na ramionach Amal i stanowczym ruchem sprowadza ją na kolana. Dziewczyna nie stawia oporu.

Biodra aktora bez twarzy i imienia poruszają się miarowo. Trwa to kilka długich minut, potem mężczyzna odpycha dziewczynę i podrywa ją z kłęczek. Amal z trudem łapie oddech. Gdy prowadzi ją kilka kroków i sadza na brzegu stołu, z fiuta wciąż zwiesza mu się girlanda gęstej śliny.

Dziewczyna kładzie się na białce, odwraca głowę i przez krótki moment patrzy Adrianowi prosto w oczy. Kontakt wzrokowy

jest bardzo ważny, a według przyjętej przez agencję metodologii – wręcz kluczowy. Adrian nie dostrzega na twarzy dziewczyny żadnych emocji, jakby ona także nosiła maskę. To znakomity znak, więc delikatnie się do niej uśmiecha.

Ruchy aktora stają się coraz gwałtowniejsze, jakby dopiero teraz pozwolił dojść do głosu pożądaniu. Ciało uderza o ciało, skóra trze o skórę, a kamery rejestrują każde drgnięcie markerów na białej masce.

Amal na pewno nie odczuwa przyjemności, ale także dyskomfortu, gdy mężczyzna bez twarzy pieprzy ją, jakby od tego zależało jego życie. Umysł dziewczyny unosi się niczym balonik gdzieś niewyobrażalnie wysoko, gdy ciało podryguje na stole. W cichych jękach nie słychać autentycznej skargi. To nawet nie zasługa koktajlu z flunitrazepamem podanego jej przez lekarza przed nagraniem, a raczej miesięcy żmudnego formatowania. Witamy w teatrze cieni. Tu nic nie jest prawdziwe.

Drewniany blat skrzypi, wydaje wysoki irytujący dźwięk. Mogliby już kończyć, materiału powinno wystarczyć. Adrian chętnie przejrzałby newsy w telefonie, ale jego zadanie wymaga czujności – musi zareagować, gdyby tylko Amal zaczęła wypadać z roli albo pojawiło się ryzyko, że aktor zrobi jej krzywdę. Nic takiego się jednak nie dzieje, dziewczyna krzywi się i zaciska zęby, ale ani przez chwilę nie próbuje się bronić, nie odpycha partnera.

Wyczerpany aktor wreszcie kończy. Jęczy przy tym bez przekonania, jak na fotelu u dentysty. Cofa się o krok i sięga po paczkę chusteczek. Przez moment waha się, jakby chciał coś powiedzieć, ale kontrakt to kontrakt, rozsądniej będzie milczeć. Adrian pokazuje mu uniesiony kciuk. Spisałeś się, przyjacielu, teraz już nic tu po tobie. Na szczęście żadne duble nie będą potrzebne. Aktor wychodzi z pokoju, nie oglądając się za siebie; erekcja nie ustąpi jeszcze przez co najmniej godzinę.

Amal leży na stole, jej zmaltretowane piersi unoszą się i opadają w rytm przyspieszonego oddechu. Znów odwraca twarz

w stronę Adriana i matowym wzrokiem szuka jego spojrzenia. Makijaż spływa po jej twarzy ciemnymi strugami, na policzkach rumienią się ślady po uderzeniach. Cytrusowa woń perfum miesza się z kwaśnym zapachem potu i śluzu. Adrian ponownie nagradza Amal uśmiechem. Grzeczna dziewczynka, bardzo dzielna; zaraz znów obejrzy ją lekarz.

Gdyby zapytał ją jutro o nagranie, nie umiałaby sobie nic przypomnieć. Czy naprawdę musiał na to patrzeć? Święta metodologia zakłada, że owszem, pozycjoner jest niezbędny podczas wszystkich testów – na wypadek gdyby warunkowanie jednak zawiodło, a gdzieś pod skorupą wykreowanej osoby nagle przebudziła się pierwotna osobowość. Adrian nie może jednak powstrzymać myśli, że równie dobrze Amal mógłby dziś towarzyszyć ktokolwiek inny. Albo on sam mógłby być kimkolwiek innym.

Równie dobrze Adrian Klimke mógłby być cyborgiem. Szkoda, że nie jest.

2.

Wystarczy pobieżnie prześledzić jej posty na Instagramie, by dojść do prostego wniosku: cała kariera Leiki 🍷 Fash to nic innego jak relacja z rozciągniętego w czasie samobójstwa. Helena kręci głową, patrząc na ostatnie opublikowane zdjęcie. Dlaczego nikt nie pomógł tej dziewczynie, gdy jeszcze nie było za późno?

Każdy wpis i komentarz od fana, każde zdjęcie i polubienie przyciągały żyletkę o ułamek milimetra bliżej, a ostrze nie zatrzymało się, gdy tkanki ciała stawiały opór. Czy naprawdę stało się to oczywiste dopiero teraz? Jeśli wierzyć nielicznym komentarzom, Łucję Felisiak, czyli Leikę 🍷 Fash, znaleziono z otwartymi żyłami w wannie pełnej krwi. Fani wydają się szczerze zaskoczeni, że instagramerka, która chętnie pozowała ze strzykiem na szyi i chwaliła się kolekcją blizn na przedramionach, w końcu skutecznie targnęła się na swoje życie.

Helena upija łyk kawy. Szkoda dziewczyny.

Jej kariera influencerki dopiero nabierała tempa. Jeszcze pod koniec ubiegłego roku, gdy Helena odchodziła z pracy, Leika 🍷 Fash była tylko niszową, alternatywną blogerką modową i aspirującą fotomodelką z Instagrama, kojarzoną być może przez najlepiej obeznanych z branżą, głównie ze względu na odważne stylizacje. Nikt w redakcji nie poświęciłby jej wówczas nawet krótkiej notki – z tego prostego powodu, że zupełnie nie intereso-

wała mainstreamowych odbiorców. Teraz, na początku kwietnia, jej instagramowe konto obserwuje ponad czterysta tysięcy osób. Informacja o tragicznej śmierci na pewno wpłynęła na nagły skok popularności, ale już miesiąc temu Felisiak miała zasięgi wystarczające, aby zostać ambasadorką ReMedium, popularnej marki odzieżowej.

Na ostatnim opublikowanym zdjęciu pozuje w płaszczu tej firmy. Stoi na tle opuszczonej fabryki, za którą zachodzi słońce, instagramowy filtr wzmacnia głębię cieni. Modelka patrzy spod wehniajanej czapki gdzieś poza kadr, wiatr rozwiewa jej kruczoczarne włosy, kompozycja przywodzi na myśl okładki newwave'owych albumów. Dziewczyna rozpięła skórzany płaszcz tak, żeby nie pozostawić wątpliwości – pod spód włożyła tylko czarną koronkową bieliznę. Wysokość szpilek sugeruje, że mogą pochodzić ze sklepu dla fetyszystów, a jednak cała postać sprawia dziwnie aseksualne wrażenie. Skóra opinająca ostro zarysowane obojczyki i żebra jest niezdrowo blada, na zdjęciu nie uwieczniono człowieka, tylko pół-przezroczystą zjawę. To kwintesencja stylu Leiki 🍷 Fash. Opis pod zdjęciem głosi: „Ciało to wynajęte mieszkanie, z którego tak łatwo nas eksmitować”.

Helena pije kolejny łyk stygnącej kawy. A może to jednak niesprawiedliwe – oczekiwać, żeby ktokolwiek potraktował poważnie nihilistyczną pozę dwudziestodwuletniej influencerki? Helena nie wyklucza, że gdyby nie znała finału jej historii, na widok pretensjonalnych zdjęć Łucji Felisiak sama tylko wzruszyłaby ramionami. Jako redaktorka portalu z newsami widziała już wiele; wystarczy dwa tygodnie dostępu do internetu, żeby zobaczyć za dużo. Gdy trzy kliknięcia dalej patostreamer transmituje na żywo, jak jego pijany kolega rozbija własnej matce głowę butelką, naprawdę nikt nie zastanowi się dłużej niż przez sekundę, czy hashtag #czekamnaśmierć towarzyszący kolejnemu mrocznemu selfie to coś więcej, a może tylko element przemyślanej autokreacji.

Mimo wszystko Helena nie potrafi machnąć ręką, zamknąć w przeglądarce karty z Instagramem i poszukać inspiracji pod innym adresem. Coś w zielonych oczach fotomodelki, tym zamglonym spojrzeniu idolki gotyckich licealistek sprawia, że wzdłuż kręgosłupa spływa znajomy drażniący impuls: tego tematu nie wolno opuścić.

Helena natychmiast podejmuje wątek. A gdyby tak napisać duży przekrojowy artykuł o samobójstwach idoli pokolenia internetu? O tych wszystkich niezauważanych przez mainstream celebrytach, karmionych lajkami przez dzieciaki urodzone ze smartfonami w dłoniach, wiecznie uśmiechniętych, a jednak zabijanych przez depresję? Helena pamięta kilka takich historii: amerykański raper sam wypromował swoje utwory na YouTube, grał już na letnich festiwalach i gdy zdawało się, że czekają na niego największe sceny świata, w wieku dwudziestu jeden lat świadomie przedawkował mefedron. Aktorka porno, związana z internetową wytwórnią, nie wytrzymała presji i powiesiła się przed dwudziestymi trzecimi urodzinami. Niespełna trzydziestoletni komik, popularny głównie wśród nastolatków, wyskoczył z okna zaraz po nagraniu swojego ostatniego podcastu. Przypadek Leiki 🍷 Fash jest chyba pierwszym takim w Polsce, istnieje więc szansa, że rzetelnie przygotowanym materiałem zainteresują się nie tylko największe portale, ale też drukowane magazyny opinii. Dla Heleny to nadzieja na rozwinięcie freelancerских skrzydeł i odwołanie konieczności szukania pracy na etat. Niepotrzebna śmierć wychudzonej influencerki nie poszłaby na marne.

Szkoda czasu, trzeba działać. Od czego zacząć? Wiadomo, jak zawsze: od uruchomienia kontaktów. Helena sięga po telefon i wybiera numer Agnieszki. Pracowały razem przez prawie rok, ale potem Agnieszka zdecydowała się zmienić branżę i zatrudniła się w dużej agencji marketingowej. Okazało się, że to znakomita de-

czyja, bo o ile dziennikarką była co najwyżej średnią, o tyle w nowym środowisku odnalazła się doskonale. Teraz, niecałe dwa lata później, samodzielnie zarządza dużymi kampaniami. Traf chciał, że do jej klientów należy odzieżowa marka ReMedium.

Gdy przez chwilę Agnieszka nie odbiera, Helena reflektuje się i spogląda na zegarek. Kilka miesięcy pracy w domu i zapomina się o zasadach rządzących biurowym światem. Dochodzi piętnasta, Aga może właśnie jeść lunch albo być na spotkaniu. A jednak nie, po chwili w słuchawce rozlega się jej głos wesolej łobuziary z kreskówki:

– Siema, Hela! Co tam?

– No cześć – odpowiada Helena. – Słuchaj, Aga, sorki, że ci głowę zawracam... Możesz w ogóle rozmawiać?

– A kto mi zabroni? – mówi ze śmiechem Agnieszka. – Jasne, dawaj.

– Słuchaj, robiłaś niedawno kampanię dla ReMedium, nie? Z tą laską, która się przedwczoraj zabiła...

– No tak. Leika Fash, królowa mrocznych serc z Instagrama. Szkoda mi jej strasznie.

– Szkoda – przyznaje Helena. – Więc właśnie, chcę napisać o niej artykuł, trochę, wiesz, przybliżyć jej postać, ale też nawiązać do samobójstw innych idoli współczesnej dzieciarni.

– O, spoko, ciekawy temat. A ty wciąż w PressFactor?

– Od nowego roku na freelansie.

– Zajebicie!

– No powiedzmy. – Helena odwraca się na krześle i uśmiecha krzywo do własnego odbicia w lustrzanych drzwiach szafy. – W każdym razie pomyślałam, że skoro pracowałaś z tą Leiką, to może masz jakiś namiar na jej managera? Widzę mejla na jej fanpage’u, ale tam nie ma sensu nawet próbować.

– Mam na pewno numer telefonu, muszę tylko poszukać. Prześłać ci?

– Byłabym wdzięczna. Myślisz, że w ogóle będzie chciał ze mną rozmawiać?

– A tego to już nie wiem. Ja go wspominam bardzo pozytywnie, ogarnięty gość, pełna profeska. Zawsze przy telefonie, na mejle od ręki odpisywał. Nie to co zwykle tatuśkowie tych dziewczątek z Insta... Hela, czy ja ci opowiadałam, jak manager Ady Anteny nam epicko upierdolił kampanię?

– Nie kojarzę.

Helena wpisuje w Google „Ada Antena” i kręci głową, widząc zdjęcia ogolonej na łyso kosmitki w powłóczystych srebrnych sukniach.

– Prawie straciliśmy przez niego klienta. Jezu, jakie miałam wtedy urwanie głowy. Kurde, słuchaj, muszę powoli kończyć, bo właśnie ogarnęłam, że mam za pięć minut calla. Wyślę ci zaraz numer menago Łajki, a w ogóle może byśmy się na jakąś kawkę w końcu ustawiły, co?

– Jasne – zgadza się Helena.

– Kiedy ci pasuje? Może być jutro po osiemnastej?

Helenie pasuje właściwie kiedykolwiek, ale udaje, że się zastanawia.


– Może być.

– No i super. Zgadamy się jeszcze, gdzie dokładnie, okej?

– Jasne.

Agnieszka żegna się i rozłącza. Nie mija pół minuty, a Helena dostaje wizytówkę managera Leiki. Numerowi telefonu towarzyszy imię i nazwisko: Mariusz Marciniak. Helena dopisuje go do listy kontaktów.

Ludzie szumnie nazywani managerami influencerek to zwykle też ich fotografowie, księgowi i doradcy finansowi, ale przede wszystkim życiowi partnerzy. Większość z nich poczuła biznesową żylkę i postanowiła zmonetyzować fotogeniczność swoich dziewczyn; można założyć, że niektórzy naprawdę je przy

tym kochają. Czy dzwonienie z prośbą o rozmowę na trzeci dzień po śmierci Leiki  Fash można nazwać inaczej niż zachowaniem godnym dziennikarskich hien z najgorszych szmatławców? Jakkolwiek brutalne by się to wydawało, po śmierci podopiecznej manager wciąż powinien pełnić swoje obowiązki, czyli między innymi użerać się z namolnymi dziennikarzami. Po krótkim wahaniu Helena decyduje się wybrać jego numer.

– Halo? – słyszy.

– Dzień dobry – mówi. – Nazywam się Helena Różewicz. Czy mam przyjemność z panem Mariuszem Marciniakiem?

– Przy telefonie.

– Jestem dziennikarką. Przygotowuję duży materiał o zmarłej Łucji Felisiak i bardzo liczę na pomoc z pana strony.

Przez dłuższą chwilę w słuchawce panuje cisza.

– Skąd ma pani mój numer telefonu? Nie udostępniałem go publicznie.

Helena dochodzi do wniosku, że nie powinna kłamać.

– Od koleżanki, która jakiś czas temu pracowała z panem i z Łucją przy kampanii marketingowej.

– Rozumiem. A pani dla kogo pracuje? Dla jakiej redakcji ma być ten materiał?

– Jeszcze nie wiem – przyznaje Helena. – Jestem freelancerką.

– No tak. Proszę wybaczyć, ale naprawdę nie mam ochoty rozmawiać. A na wypadek gdyby była pani bardzo zdeterminowana w szukaniu sensacji, proszę chociaż o odrobinę przyzwoitości. Rodzina Łucji nie życzy sobie, by wydzwaniać do jej bliskich.

Głos Marciniaka jest spokojny, choć pobrzmiwia w nim irytacja. Cóż, trudno mu się dziwić. Helena przygryza wargi.

– Leika była dla wielu młodych ludzi ważną osobą, inspiracją – próbuje jeszcze. – Jej historia mogłaby się okazać cenną przestrogą...

Marciniak wchodzi jej w słowo.

– Wiem, kim była Łucja, i znam jej historię. Naprawdę wszystko, co miałem do powiedzenia, napisałem w oficjalnym komunikacie, który opublikowałem na jej fanpage’u. Nie mam nic więcej do dodania.

Helena kiwa głową.

– Rozumiem. W takim razie dziękuję panu i przepraszam, że pana niepokoiłam.

– Proszę do mnie więcej nie dzwonić. I przekazać koleżance, że swobodne dysponowanie cudzymi numerami telefonu to średnio profesjonalne zachowanie. Do widzenia.

Helena odkłada telefon; no trudno. Nie zamierza się zniechęcać. W tej branży drobne porażki są nie do uniknięcia, a droga do wartościowego materiału zawsze prowadzi przez labirynt pełen ślepych zaułków.

Ponownie włącza Facebooka, wchodzi na fanpage Leiki 🏳️ Fash i jeszcze raz czyta ostatni opublikowany wpis – oświadczenie, w którym manager potwierdza informację o śmierci influencerki. Helena niemal słyszy tych kilka lakonicznych zdań przeczytanych pozornie spokojnym głosem Marciniaka. Komunikat otrzymał ponad tysiąc lajków i smutnych reakcji, w komentarzach fani wstają wirtualne świeczki.

Helena przechodzi do zakładki z profilem Leiki 🏳️ Fash na Instagramie. Zawiesza wzrok na zdjęciu opublikowanym ponad miesiąc wcześniej. To selfie wykonane przed lustrem. Modelka w rozpiętej koszuli eksponuje nowy tatuaż – ćmę, zmierzchnicę trupią główkę, która rozsiadła się na jej dekolcie. Ciemnoszary motyl zawdzięcza złą sławę charakterystycznemu wzorowi na tułowi, który przypomina ludzką czaszkę. Według staroangielskich wierzeń owad towarzyszył wiedźmom i szeptał im do ucha imiona ludzi, którzy mieli wkrótce umrzeć.

Helena dopija kawę i czyta opis pod zdjęciem.

„Powiedz, jak mam na imię?”

– Pierwszy raz nigdy nie jest łatwy – mówi Wiktor.

Przygląda się Adrianowi zza szkieł okularów w prostokątnych oprawkach. Jego życzliwy uśmiech wypadłby przekonująco, gdyby nie spojrzenie. W słabym, rozproszonym świetle czarne tęczęwki zlewają się ze źrenicami, nie sposób wyczytać z nich żadnych uczuć, to tylko czujne receptory. Wiktor jest przybyszem z innej planety, który obserwował ludzi dostatecznie długo, żeby nauczyć się perfekcyjnie naśladować ich zachowania. Choć teraz nie wyróżnia się na ulicy, pewne niuanse wciąż mu umykają.

Adrian uważa, że gdyby rozbił gładko ogoloną głowę przełożonego, wewnątrz czaszki zobaczyłby świetliste krystaliczne struktury, zupełnie obce anatomii człowieka. Kontrast między uśmiechem a lodowatym spojrzeniem nie robi już na nim wrażenia, ale podczas pierwszych spotkań z Wiktorem czuł się nieswojo.

– No i nie było łatwo – przyznaje. – Ale szczerze mówiąc, bałem się, że może być znacznie gorzej.

– To znaczy?

– Że zacznę jej współczuć.

Wiktor uśmiecha się szerzej, aż w kącikach oczu i ust pojawiają się delikatne, ledwo widoczne zmarszczki.

– Równie dobrze ona mogłaby współczuć tobie, gdybyś jej teraz o wszystkim opowiedział. Przecież tak naprawdę nawet nie była tam obecna. To tylko persona, nie zapominaj o tym.

– Wiem – przyznaje Adrian. – Ale mimo wszystko oglądanie jej w takiej sytuacji nie było przyjemne.

– Świetnie sobie poradziłeś, Adrian – mówi Wiktor z przekonaniem. – Amal była przygotowana perfekcyjnie, wręcz podręcznikowo. Zagrało dosłownie wszystko. Nawet w filmie widać, że ona w pełni ci ufa, szuka cię wzrokiem. Oboje celująco zdaliście test formatowania.

– Cieszę się.

– Mówiłem ci, że nie ma sensu się denerwować.

– No tak. – Adrian kiwa głową. – Mówiłeś.

– Byłem pewny, że dacie sobie radę. Że ty dasz sobie radę.

Adrian wygodniej rozsiada się na kanapie i spogląda za okno, na nocną panoramę centrum Warszawy, kalejdoskop jasnych świateł i ich odbić w szklanych fasadach wieżowców. Mieszkanie, w którym się spotkali, należy do agencji. Teatro Umbra nie ma jednej siedziby, warszawski oddział jest rozszany w co najmniej kilku mieszkaniach i wynajętych salach biur coworkingowych. Porównanie do sieci neuronowej byłoby zasadne pod zaskakująco wieloma względami.

Wiktor siedzi naprzeciwko niego w ergonomicznym fotelu, który odsunął daleko od biurka. Razem z całym siedziskiem kręci się powolutku o kilka stopni to w lewo, to w prawo.

– Mój pierwszy raz zniósłem koszmarne – mówi. – Po nagraniach fatalnie się czułem, i to nawet nie tyle psychicznie, ile czysto fizycznie. Organizm zareagował tak, że ledwo dałem radę wrócić do domu. I wiesz co? Natychmiast się porzygałem.

Adrian wzrusza ramionami.

– Mnie nic nie było. Wróciłem, pograłem na konsoli i poszedłem spać.

- Bo ty masz bardzo wysoką odporność na stres.
- Nigdy tak o sobie nie myślałem.

Wiktor jest od niego starszy o piętnaście lat, ale nikt nie uwierzyłby w tak dużą różnicę wieku, gdyby spojrzął na nich z boku. Zawsze gładko ogolony, z wypielegnowaną skórą bez śladu przebarwień, ze śnieżnobiałymi zębami Wiktor wygląda, jakby dopiero wypakowano go z folii. W wieku czterdziestu trzech lat ludzkie ciało powinno już wykazywać pewne ślady zużycia. Adrian nie umie ocenić, czy to doskonałe geny, bezwzględne podporządkowanie się rygorowi zdrowego trybu życia, a może dzieło chirurgów plastycznych.

– Ten twój pierwszy raz – Adrian podnosi na przełożonego zaciekawiony wzrok – formatowałeś kobietę czy faceta?

– Faceta. Młodego typu, miał być naszym strzałem w dziesiątkę, bombą atomową.

– I co? Okazał się sukcesem?

– Umiarkowanym. To był jeden z pierwszych warszawskich projektów, tak naprawdę dopiero wdrażaliśmy metodologię. Mój ówczesny szef, Sven, trochę przeszarżował z celami, sam się potem do tego przyznał. Daliśmy sobie za mało czasu na pilotaż, ale tylko dlatego, że poprzednie projekty wypaliły od razu. Od tamtej pory jesteśmy ostrożniejsi. Amal też dostanie więcej czasu.

– To był jakiś aktor?

– Wiesz, że nie mogę powiedzieć.

Wiktor uśmiecha się niby przepraszająco, ale jego oczy pozostają lodowatymi czarnymi dziurami. Po chwili dodaje:

– Jeszcze.

Adrian powstrzymuje grymas niezadowolenia. Szef mógł sobie darować tę uwagę; naprawdę nie trzeba mu przypominać, że rozwój jego kariery pozycjonera zależy przede wszystkim od sukcesu Amal. Mimo to Wiktor właśnie przyznał, że mało spektakularny początek jeszcze niczego nie przekreśla – o ile oczywiście

mówił prawdę. Ale po co miałby kłamać? Intuicja podpowiada Adrianowi, że ta rozmowa dokądś zmierza, że to więcej niż rutynowe spotkanie.

– A ten Sven – zaczyna Adrian – wciąż pracuje w agencji?

– Tak. W tym momencie odpowiada za Wyspy Brytyjskie.

Niewykluczone, że właśnie w tej chwili inni początkujący pozycjonerzy Theatro Umbra spoglądają z okien wynajętych apartamentów na wieżę telewizyjną w Berlinie, londyńskie City i wieżę Eiffla. Zastanawiają się przy tym, jak daleko sięga struktura agencji i na ilu działa rynkach, a przede wszystkim – jak wysoko im samym uda się wspiąć w firmowej hierarchii i kiedy nadejdzie chwila, gdy zamienią się miejscami z tymi, którzy teraz ich oceniają. A może tak naprawdę istnieją tylko on, Wiktor i grupa zakontraktowanych podwykonawców bez imion i twarzy. No i dziewiętnastoletnia Syryjka, która wkrótce podbije Polskę, a w tej chwili kładzie się spać po męczących treningach wokalnych, próbując sobie przypomnieć, dlaczego właściwie jest tak obolała. Witamy w teatrze cieni. Tu nic nie jest prawdziwe.

– W każdym razie nie sądzę, żeby w wypadku Amal cokolwiek miało się opóźnić – mówi Wiktor. – Słyszałem już podkłady do piosenek, na razie tylko wersje demo, ale już teraz brzmią bardzo fajnie. Za dwa tygodnie Amal wejdzie do studia. Za miesiąc wypuścimy ją na rynek.

Adrian patrzy na własne odbicie w szybie. Jego sylwetka nakłada się na ciemne bryły biurowców, obrazy przenikają się, jakby dwukrotnie naświetlono tę samą kliszę. To na pewno on? Wystarczy inaczej zogniskować wzrok, żeby zniknął. Tak lepiej. Dobrze się czuje w roli ducha.

– A sam film? – pyta jeszcze. – W porządku?

– Świetnie wyszedł. Mam nadzieję, że nie będzie nam potrzebny, ale w razie gdyby, mamy bardzo wdzięczny materiał. Naprawdę dobra robota, Adrian.

– Dzięki.

Wiktor zdejmuje okulary i przygląda się szkłom. Marszczy brwi, jakby dostrzegł zabrudzenie. Jego uśmiech nagle niknie, przestaje działać mechanizm napinający mięśnie po obu stronach ust.

– Trzymam kciuki za Amal nie tylko dlatego, że dobrze ci życzę – mówi miękko i o pół tonu ciszej. – Zależy mi na jej sukcesie także z innego powodu. Nie wiesz tego, bo skąd miałbyś wiedzieć, ale od powodzenia właśnie tego konkretnego projektu zależy mój awans. Jeśli osiągniemy z Amal dobrą konwersję w Polsce i wykażemy rzeczywistą zmianę nastrojów społecznych, możemy liczyć na naprawdę prestiżowe zlecenia. Prawdopodobnie zostaną wtedy managerem na całą Europę Środkową i Wschodnią. Wiesz, co to znaczy dla ciebie?

– Nie wiem.

– Zwolni się posada managera w Polsce.

Adrian podnosi na przełożonego zdziwiony wzrok.

– Powinieneś mi to mówić?

– Nie – przyznaje Wiktor. – Ale chciałem, żebyś wiedział.

Znów się uśmiecha. Adrian patrzy zwierzchnikowi w oczy i po raz pierwszy dostrzega w nich więcej niż obojętną pustkę. Przez moment tak krótki, że równie dobrze może to być złudzenie, spojrzenie Wiktora wyraża nadzieję.

4.

Wyrzuty sumienia smakują jak duża kawa latte zagryzana kawałkiem ciasta marchewkowego. Po czterech miesiącach bez wpływającej na konto wypłaty każde wyjście na miasto wiąże się z kalkulowaniem, na ile jeszcze można sobie pozwolić. Wprawdzie widmo bankructwa wciąż pozostaje odległe, ale Helena i tak nie może opędzić się od drażniącej myśli, że równie dobrze mogłaby wyjąć z portfela trzy dziesięciozłotowe banknoty, podpalić je i patrzeć, jak ładnie płoną. Drażni ją to, złości się sama na siebie. Przecież ludzie w jej wieku rzucają pracę z dnia na dzień, wydają oszczędności na podróże i dopiero wtedy zastanawiają się co dalej. Żałowanie sobie kawy na mieście w kwietniu tylko dlatego, że we wrześniu może zabraknąć pieniędzy na czynsz, to cecha osób, z którymi Helena miała nadzieję nigdy się nie utożsamiać.

Agnieszka wpada do kawiarni spóźniona dziesięć minut. To drobna blondynka z dziewczęcą buzią – typ dziewczyny, która nadal budzi wątpliwości sprzedawców, gdy kupuje alkohol. Od razu zauważa Helenę, rozpromienia się i niemal podbiega do stolika. W rozpiętym płaszczu i z potarganymi przez wiatr włosami wygląda jak ktoś, kto naprawdę się śpieszył.

– Przepraszam, kochana! – rzuca natychmiast. – Nie mogłam znaleźć miejsca, żeby zaparkować, dopiero na Wilczej... Długo czekasz?

– Chwilę tylko – kłamie Helena. Wstaje z krzesła, całują się w oba policzki.

Agnieszka od razu rusza do baru, zamawia owocową herbatę i ciastko orkiszowe.

– A więc tak wygląda wolny człowiek! – Wraca i sadowi się na krzesło naprzeciw. Barista odprowadza ją wzrokiem, co nie uchodzi uwagi Heleny: ta dziewczyna ma w sobie magnes, którym przyciąga spojrzenia. – To opowiadaj, jak ci się żyje bez etatu?

– Zadziwiająco monotannie. – Helena się uśmiecha. – Przez jakiś czas właściwie nic nie robiłam, tak naprawdę dopiero teraz biorę się do pisania.

– Musiałaś odpocząć – domyśla się Agnieszka. – Ale chyba jesteś zadowolona, co?

– No jestem. W PressFactorze naprawdę robiło się nieciekawie.

Helena opowiada o ostatnim kwartale w redakcji, gdy zarząd odmieniał słowa „optymalizacja” i „restrukturyzacja” przez wszystkie przypadki i z każdego zespołu zwolniono co najmniej dwie osoby – ale cele ilościowe oczywiście nie uległy zmianie. Żaden z redaktorów nawet nie udawał, że przejmuje się warstwą merytoryczną tworzonych treści. Ważna była wyłącznie liczba odsłon reklam, nic więc dziwnego, że przy mniejszej liczbie pracowników poziom publikowanych materiałów, już wcześniej niezbyt wysoki, sięgnął dna. To byłoby jeszcze do przełknięcia. Helena jako jedna z najbardziej doświadczonych redaktorek nie obawiała się o swoją posadę, dawno też porzuciła marzenia o karierze w reportażu i pogodziła się z pisaniem zupełnie bezwartościowych tekstów. Czarę goryczy przelała dopiero decyzja o zmianie formy zatrudnienia: po nowym roku PressFactor miał wypłacać redaktorom bazowe wynagrodzenie niewiele wyższe od krajowego minimum, a ewentualne premie uzależniono od ruchu wygenerowanego na portalu. Helena ani myślała podpisywać aneks do umowy przyniesiony przez usłużną HR-ówkę. Następnego dnia złożyła

wypowiedzenie. Po krótkich negocjacjach z szefową zgodziła się zostać na stanowisku do końca roku i heroicznie napisać jeszcze ponad sto nikomu niepotrzebnych notatek, za co na odchodnym zainkasowała całkiem przyjemny ekwiwalent za niewykorzystany urlop.

– Od tamtej pory przeczytałam zaległe książki, obejrzałam pół Netfliksa i trzy razy odwiedziłam mamę. Muszę powoli zacząć działać, bo wszystko fajnie, ale niestety nikt nie chce mnie utrzymywać.

Od razu żałuje, że nie ugryzła się w język, ale Agnieszka taktownie nie pyta o Marka, choć na pewno o nim pomyślała. Kiwa tylko głową i upija łyk herbaty. Helena mówi szybko:

– No i wymyśliłam ten artykuł.

– O Leice.

– I innych influencerach, którzy popełnili samobójstwo – dodaje Helena. – Ale historia Leiki Fash... Właśnie, jak się wymawia ten krzyżyk w jej nicku?

– Ponoć czasem po prostu jako „t”, ale chyba nie w tym przypadku. Daj spokój, Leika Twarz? – mówi ze śmiechem Agnieszka. – Pewnie traktowała to jako ozdobnik.

Helena uważa, że koleżanka właśnie tym uśmiechem zjednuje sobie ludzi – szczerym i niewymuszonym, choć wcale nie idealnym. Gdy miała dziewiętnaście lat, drut aparatu ortodontycznego przebił jej na wylot policzek, pozostawiając widoczną do dziś bliznę. Aga zrezygnowała wtedy z dalszego leczenia zgryzu i dziś linia jej zębów mogłaby ilustrować wahania na rynku walut.

– Mniejsza z tym. Historia Leiki na pewno będzie głównym wątkiem, bo to pierwsza w Polsce tak popularna influencerka, która popełniła samobójstwo. Jej manager w ogóle nie chciał ze mną rozmawiać, spławił mnie jak telemarketerkę, ale udało mi się wygrzebać trochę materiałów. Wiesz, że na swoim fanpage’u wy-

powiedziała się kilka razy o polityce, i to zaskakująco sensownie jak na kogoś, kto wszystko podpisywał hashtagem „topielica”? To jej czarne serce ciążyło wyraźnie na lewo. Fanom też potrafiła niegłupio odpisać na komentarze.

– Bo to chyba nie była głupia dziewczyna – stwierdza z namysłem Agnieszka. – Jak przyszła na sesję do lookbooka ReMedium, zrobiła na mnie niezłe wrażenie. Wydawała się po prostu zwyczajną ogarniętą laską. Żartowała, nie miała problemu z powtórzeniem ujęcia. Nie pomyślałabym, że to ktoś, kto może pochlastać sobie żyły. Byłam pewna, że ten jej wizerunek mrocznego elfa to tylko kreacja, do której sama zachowuje sporo dystansu.

– Myślę właśnie o takiej hipotezie – mówi Helena. – Że nie można skutecznie wykreować się na depresyjnego artystę i nie ponieść żadnych konsekwencji. Może znajdziesz w ten sposób swoją niszę, zbudujesz bazę fanów, ale czy naprawdę warto?

– Fajne! – przyznaje Agnieszka. – Temat samograj. Obrobisz to swoim ostrym piórem i nie widzę możliwości, żebyś nikomu nie sprzedała.

– Dzięki. – Helena nie ukrywa zadowolenia, widząc szczerą reakcję Agi.

– Swoją drogą – dodaje Agnieszka – możesz wspomnieć też o Darii Wilk, kojarzysz?

– Zupełnie nie.

– Nie dziwię się, nie zdążyła wejść do mainstreamu. To trenerka fitness, prowadziła na YouTubie kanał z ćwiczeniami, jeden z mniej więcej miliona identycznych kanałów dla lasek, które chcą schudnąć. Braliśmy ją pod uwagę, gdy PreggyPiggy, taka marka odzieży ciężowej, chciała zrobić kampanię na temat powrotu do formy po porodzie, a budżet nie pozwalał na ściągnięcie dużego nazwiska. Ale niestety, gdy się z nią wreszcie skontaktowaliśmy, okazało się, że nie żyje.

– *Shit* – rzuca Helena. – Co jej się stało?

– Też samobój. Ale w jej przypadku zdecydowały jakieś problemy osobiste, ciężka przeprawa z rozwodem, te klimaty. No i ona niekoniecznie celowała w nastoletni target.

– Sprawdzę ją, dzięki! – Helena sięga po telefon, żeby zanotować nazwisko. – Daria Wilk, tak?

– Dokładnie. Mam jeszcze jedną historię – mówi Agnieszka.
– Tego to już na pewno nie będziesz kojarzyć, jest taki streamer gier, Arceusz...

– Pierwsze słyszę.

– Zazdroszczę. W każdym razie to taki genialny piętnastolatek, który przechodzi gry, ale nie tak po prostu, tylko zawsze na najwyższym poziomie trudności, z zamkniętymi oczami, jedną ręką i tak dalej. Bożyszcze nowej generacji rodzimych nerdów, na początku roku największa gwiazda polskiego Twitcha.

– I co z nim, też się zabił?

Agnieszka waży w dłoni orkiszowe ciastko z szacunkiem, jakim numizmatyk obdarza drogocenną monetę.

– No właśnie nie wiadomo. Zamilkł miesiąc temu, nie prowadzi nowych streamów, nie odpisuje ludziom na Facebooku, nikt nie ma z nim kontaktu. Nie zdziwię się, jeśli niedługo jakiś dziennikarz dokopie się do informacji, że młody nie żyje.

– O widzisz. – Helena znów sięga po telefon. – Jeszcze raz, jak on się nazywa?

– Arceusz. Pisane razem, dwójka zapisana cyfrą.

– Dzięki wielkie. – Helena kiwa głową. – Jak to dobrze mieć znajomych, którzy orientują się w światku influencerów...

– Zawsze fajnie, gdy to ktoś inny tapla się w szambie – dopowiada ze śmiechem Agnieszka.

Barista przygląda jej się teraz zupełnie nieskrępowanie. Jak ona to robi? Helena jest daleka od zazdrości. Po prostu nieustannie się dziwi fenomenowi Agnieszki: nikt o zdrowych zmysłach nie nazwałby jej pięknoscią, a jednak zawsze wzbudza zainteresowa-

nie, jakby jej radosna aura emanowała daleko poza obrys drobnego ciała.

Dziewczyna mówi dalej:

– A jeśli też chcesz być na bieżąco z influencernią, to zapraszam, mamy otwarte rekrutacje, na copywriterkę byś się nadała. Wypowiedzi tych wszystkich jamochłonów do materiałów sponsorowanych nie piszą się same, nie? Polecić cię?

– Może... – Helena w zamyśleniu przygląda się do połowy pu-STEMU kubkowi po kawie. – Jak nic się nie ruszy, to niedługo nie pogardzę żadną ofertą.

Agnieszka przypomina sobie, że miała opowiedzieć o Adzie Antenie i jej samozwańczym managerze, którzy okazali się kompletnymi pomyłkami. W dniu podpisania długo negocjowanej umowy o współpracy reprezentant modelki zdecydował, że za zdjęcia, na których będzie widoczna nie tylko sylwetka, ale też twarz jego podopiecznej – czyli za znaczną większość – żądają dodatkowego wynagrodzenia. Poza tym nie mogą się zgodzić na publikację jakichkolwiek treści w czwartki, bo czwartek to dzień o najgorszej energii. Racjonalne argumenty o zaplanowanym wcześniej budżecie i kalendarzu produkcji nie wytrzymały konfrontacji z głosami w głowie nawiedzanej celebrytki i jej opiekuna. Wszystko skończyło się zgoła nieprofesjonalną awanturą, podczas której emocje sięgnęły takiego poziomu, że zaniepokojona recepcjonistka wezwała ochronę.

Potem Agnieszka zauważa, że barista zapisał na jej paragonie numer telefonu. Wtedy ostentacyjnie przytuliła się do Heleny i wygłasza niepochlebne opinie o rodzaju męskim, szczególnie o tych jego przedstawicielach, którzy postawili na karierę w gastronomii. Barista udaje, że nic nie słyszy, ale odebrać napiwek przychodzi jego kolega.

Dziewczyny dawno się nie widziały, szkoda więc tak po prostu się rozejść, gdy napoje się kończą, a po ciastkach zostają tylko

okruszki. Decydują się wstąpić na drinka do Kity Koguta, tiki baru po drugiej stronie Kruczej. W pierwszym odruchu Helena chce zrezygnować, przeprosić Agnieszkę i wrócić do mieszkania, ale szybko przekonuje samą siebie, że trzeba walczyć ze słabościami. Na przykład – wydając na kolorowe koktajle stówę, za którą mogłaby zrobić zakupy na trzy kolejne dni.